

Abramo, Giuseppe

Cagliostro : przemyślenia i próba analizy

Ars Regia 6/1 - 2 (11 - 12), 173-189

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Giuseppe Abramo (Lazio)

CAGLIOSTRO – PRZEMYSŁENIA I PRÓBA ANALIZY*

I. Nota biograficzna i materiały źródłowe

BALSAMO Giuseppe. Awanturnik, powszechnie znany jako hrabia Alessandro St. Germain, zwany też Cagliostro.

CAGLIOSTRO Alessandro, hrabia. Awanturnik. Jego prawdziwe nazwisko brzmiało Giuseppe Balsamo (ur. w Palermo 1743 – zm. w S. Leo 1795); w wieku lat piętnastu przywdział habit braci Miłosierdzia Bożego w Caltagirone, szybko jednak uciekł do Palermo, a stamtąd do Rzymu, gdzie poślubił (1768) Lorenzę Feliciani. Po awanturnicznych pielgrzymkach do wielu miast Italii i Europy udał się do Paryża, gdzie między innymi założył lożę rytu egipskiego (który sam ustanowił).

Zamieszany w aferę naszyjnika królowej, zmuszony był opuścić Paryż i po wielu przygodach osiadł w Rzymie, gdzie aresztowano go za próby organizowania masonerii i osadzono w twierdzy S. Leo.

Powyższe cytaty to hasła przytoczone ze *Słownika encyklopedycznego Treccani*; odzwierciedlają one powszechną opinię, panującą w środowisku kulturalnym, według której Cagliostro był awanturnikiem, oszustem i szarlatanem.

Nie chcę wydawać sądu w tej kwestii; jedno jest jednak pewne. Spośród wielu tekstów źródłowych dotyczących Cagliostrowa, niewiele jest takich, które nie byłyby stronnicze w ocenie jego osoby.

Tak czy inaczej dwa teksty mają zasadnicze znaczenie w poznaniu historii Cagliostrowa:

W 1791 roku drukarnia papieska opublikowała dzieje żywota Giuseppe'a Balsamo, których tytuł brzmi następująco: *Dzieje życia i czynów Giuseppe Balsamo, zwanego też hrabią Cagliostro, spisane na podstawie procesu, jaki wytoczono mu w Rzymie, w 1790 roku, a które mogą służyć jako przewodnik do poznania ducha sekty Wolnych Mularzy.*

* Przedruk za: „Gradus. Notiziario Del R.S.A.A. Delle Valli Della Toscana”, 1994 nr 8, s. 20–29. Przekład Joanny Wysockiej

Ze szkodą dla prawdy i historii *Dzieje...* stały się najważniejszym – jeśli nie jedynym – tekstem źródłowym zawierającym informacje na temat Cagliostro; stał się on podstawą wielu innych, niezliczonych pozycji, napisanych w duchu mniej lub bardziej stronnictwym.

Dzieje... skompilował Jego Przewielebność Marcello Barberi (Naczelny Prokurator Skarbowy Rządu, zobowiązany z urzędu do zachowania tajemnicy Św. Oficjum, począwszy od 11 stycznia 1790 roku), który w trakcie procesu Cagliostro był asystentem arcybiskupa Giuseppe Lelli'ego, jednego z zastępców w Kancelarii Trybunału Św. Oficjum; jego zadaniem było przeprowadzanie przesłuchań i zgromadzenie „dowodów” przeciwko oskarżonemu.

Kiedy Cagliostro został skazany, Barbieri rozpoczął pracę nad swym dziełem, kierując się zasadniczym celem, jasno określonym już w przedmowie: „Mamy zamiar opowiedzieć o życiu Giuseppe'a Balsamo, znanego w świecie pod imieniem hrabiego Alessandra Cagliostro. Pokróćce rzecz ujmując: był on *słynnym szalbierzem*”. Ostatnie słowa podkreślone zostały w tekście oryginalnym, pomyślanym w założeniu jako dzieło oczerniające.

Z drugiej zaś strony nawet sami obrońcy Cagliostro (hrabia Gaetano Bernardini, Adwokat Królewski Św. Inkwizycji, i współpracujący z nim przewielebny Carlo Luigi Costantino, adwokat ubogich we wszystkich rzymskich trybunałach) podtrzymywali tezę, że Cagliostro był jedynie oszustem – pragnąc obronić go przed cięższymi zarzutami. Oskarżano go bowiem o przynależność do wolnomularstwa i rozpowszechnianie masonskich idei na terenie państwa papieskiego, a nadto o wiarę i praktyki heretyckie, magiczne oraz szerzenie zabobonów.

W 1885 roku państwo włoskie nabyło dla Biblioteki Narodowej im. Wiktora Emanuela w Rzymie manuskrypt (Ms. *Fondo Vittorio Emanuele* 245), sporządzony w 1790 roku, być może dla potrzeb samego Trybunału Św. Oficjum; nie zawiera on właściwych aktów procesu (protokoły, przesłuchania etc.), lecz zestawienie wniosków opracowanych w trakcie dochodzenia, a także orzeczenia biegłych, akta oskarżenia i obrony oraz wiele innych nader interesujących dokumentów.

Jak wiadomo manuskrypt ten nigdy nie został opublikowany, a także – chociaż jest to bardzo dziwne – nie był przedmiotem studiów historyków i biografów. Być może przeglądali go pobieżnie, poddając się panującemu powszechnie przekonaniu, iż powtarza jedynie to, co napisano w *Dziejach*. Uznano, że redagując je, Barberi korzystał z manuskryptu, a prawdą jest skądinąd, iż w jego księdze powtórzone zostały dosłownie całe stroniczki tego dzieła.

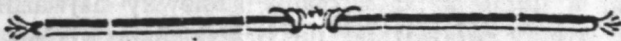
Sądzę jednak, że gdyby ktokolwiek zadał sobie trud porównania tych dwóch dzieł strona po stronie, łatwo mógłby stwierdzić, iż wiele zostało przemilczane, przekręcone, sfalszowane lub wręcz wymyślone w celu potwierdzenia z góry założonej tezy.

Z Y C I E
JOZEFA BALSAMO
Z N A N E G O P Ó D I M I E N I E M
H R A B I
C A G L L O S T R O

Z P R O C E S S U R Z Y M S K I E G O
*w R. 1790. przeciw mu prowadzonego
wyjęte, wytłumaczone, i notami obja-
śnione do wyrozumienia Sekt
Massońskich*

P R Z E Z I . G . K .

R O K U 1793.



W W I L N I E

W Drukarni XX. Bazyljanow.

Strona tytułowa polskiego przekładu książki Barberiego dokonanego
przez Jerzego Grzegorza Kniaziewicza

Niezależnie od Barberiego, który wziął w obronę swoje postępowanie inkwizytorskie, manuskrypt ujawnia, iż cały proces miał osiągnąć jeden, określony, cel i od początku prowadzony był w atmosferze wrogości. O losie oskarżonego zdecydowano jeszcze przed rozpoczęciem postępowania sądowego, a wciągnięto go w ową aferę nie tyle z powodu tego, co istotnie uczynił, ale przez wzgląd na to, kim był.

W rzeczywistości, w obliczu Rewolucji Francuskiej, Kościół był poważnie zaniepokojony działalnością wolnomularstwa jako takiego, zwłaszcza zaś rytu egipskiego stworzonego przez Cagliostro. Należało zatem okazać bezlitosną surowość, nie tylko skazując jednego z przywódców masonerii, podziwianego w roli słynnego maga na wielu dworach królewskich, książęcych i cesarskich; trzeba było jeszcze zniszczyć jego autorytet i wpływy. Cel uświęcił więc środki; że nie zawsze były one uczciwe świadczy notatka uczyniona ręką wielebnego Costantini'ego, jednego z obrońców Cagliostro, przytoczona w cytowanym manuskrypcie (dwudziesta druga notatka, strona 752):

Urząd widzi w osobie Cagliostro heretyka, nawet herezjarchę, dodaje nadto (i łącznie temu zawierzamy), że nie daje wiary ani jednemu słowu z dzieł Cagliostro, ani też jego szalbierstwom. Szczęśliwy, komu uda się pogodzić ze sobą obydwie opinie Urzędu. Nie może być herezją rzecz taka, w jaką nie wierzymy, albowiem herezja błędem jest, fałszywym sądem, jaki pojawia się, utwierdza i pozostaje w rozumie, mimo całej swej sprzeczności z doktryną katolicką”.

Nie pragnę tutaj przedstawić raz jeszcze przebiegu całego procesu, ani nie zamierzam oceniać jego wiarygodności prawnej lub moralnej, jedno jest jednak pewne: sędziowie wierzyli, lub udawali, że wierzą, w najbardziej absurdalne historie, na przykład w to, iż przesłuchiwany podzegał do buntu na miarę Rewolucji Francuskiej, że chciał zniszczyć Kościół Rzymski, a na jego ruinach wznieść świątynię wolnomularską rytu egipskiego. Z drugiej strony z akt wynika jasno, iż został przesłuchany jedynie świadek oskarżenia (żona Lorenza) i, mimo iż jej zeznania stanowiły najważniejszy punkt oskarżenia, nie zostały sprawdzone; nie przesłuchano nikogo, kto mógłby w jakikolwiek sposób poprawić sytuację oskarżonego. Nie odwołano się też, oczywiście, do „krewnych” sycylijskich, by potwierdzić tożsamość Cagliostro. Na koniec, jakby tego jeszcze było mało, sędziowie przypisali sobie szersze kompetencje niż istotnie posiadali, osądzając przestępstwa popełnione poza granicami państwa papieskiego.

Uwzględniwszy to, warto zauważyć, że Kościół widział w osobie Cagliostro zagrożenie, toteż nie tyle osądzał go z powodu nieprawomyślności religijnej, ile działał popychany nieubłaganą koniecznością polityczną. W rezultacie skazano go i oczerniono działając w myśl interesów Kościoła.

Dzisiaj nie możemy już, rzecz jasna, poznać historycznych faktów i okoliczności, jakie je uwarunkowały; można by powiedzieć, że prawdą jest zarówno to, co powiedziano na temat Cagliostro (cudowne uzdrowienia, prorocтва, szalbierstwa, egzorcyzmy, przesady, bałwochwalstwo), jak i to, co jest tego zaprzeczeniem. Myśl jednak, że stosowna ocena jego życia, działalności i idei wymagałaby dzisiaj przestudiowania dokumentów usuniętych z obiegu przez Św. Oficjum i zazdrośnie – nazbyt zazdrośnie – ukrywanych przez Watykan.

Z tej może przyczyny większość badaczy zajmujących się życiem Cagliostro z konieczności uznawała podstępnie sfabrykowaną opinię, fałszywą z historycznego punktu widzenia, która (oceniając osobowość Cagliostro) spychała na drugi plan, dyskredytowała lub wręcz pomijała jakikolwiek aspekt ezoteryczny i inicjacyjny.

Badający postać Cagliostro – zarówno jego obrońcy, jak i oszczercy – zgadzają się z poglądem, iż kimkolwiek był człowiek, który przeszedł do historii jako hrabia Alessandro Cagliostro de St. Germain, posiadał on niezwykle zdolności, pozwalające mu poruszać się na płaszczyźnie niedostępnej większości istot ludzkich. Cagliostro wielokrotnie dowiódł, że obdarzony został takimi możliwościami.

Nie jest naszą intencją opis życia Cagliostro, ograniczamy się do przytoczenia wyżej wymienionej noty biograficznej *Słownika encyklopedycznego Treccani*. Zwróćmy jednak uwagę, że podaje się tu za pewnik wspólną tożsamość Balsamo i Cagliostro, czego jednak nigdy nie udowodniono; pozwolimy sobie jednak dodać pewną informację na temat najważniejszego wydarzenia w życiu Cagliostro – jego inicjacji wolnomularskiej. W 1777 roku, 12 kwietnia, przyjęto go do „Łoży Nadzieja”, noszącej numer 289 i należącej do obediencji Ścisłej Obserwy. Ceremonia odbyła się w Królewskiej Oberży przy Gerard Street, w dzielnicy Soho.

Tym sposobem Cagliostro – co jest pewne z historycznego punktu widzenia – włączył się w działalność bractw szczycących się wielowiekową tradycją i mających znaczący wpływ na życie epoki. Należał do zakonu Różokrzyżowców, był Kawalerem Maltańskim, Wielkim Mistrzem Ścisłej Obserwy Świątyni, członkiem klubów arystokratycznych, korespondentem akademii naukowych. Z tymi wizytówkami podróżował od dworu do dworu, od pałacu do pałacu, wszędzie przyjmowany z wszelakimi honorami. Bywał gościem króla Prus, Fryderyka; króla Polski, Stanisława [Augusta, przyp. tłum.], carycy Katarzyny*, księcia Brunszwickiego, księcia Saint-Germain; stał się też bywalcem najsłynniejszych w Europie kręgów ezoterycznych: Wybrańców Cohena, Niewidzialnych Nieznanego Kościoła, uczniów Swedenborga i Roberta Fludda.

* Cagliostro nie był przyjmowany przez Katarzynę II (przyp. wyd.).

W Lipsku, podczas bankietu wydanego na jego cześć przez arystokratów niemieckich, Cagliostro spotkał ojca Pernety'ego, słynnego benedyktyna francuskiego, który – oskarżony o czary – musiał porzucić swój alembik alchemika przy Rue Saint-Benoit w Paryżu. Ustanowił on nowy obrządek masoni, inspirowany tradycją Kabały, pismami Tritemiusa i Swedenborga, Adama Weishaupta (założyciela Iluminatów; do jego idei nawiązywała następnie po trosze każda loża wolnomularska o podłożu magiczno-spirytualistycznym). Ojciec Pernety konsekrował swych uczniów, mówiąc że inicjuje ich w „Nauczaniu pierwszym i najstarszym ze wszystkich innych, które pochodzi od Natury, a raczej jest samą Naturą, wcieloną w sztukę, opartą na doświadczeniu”.

Cagliostro był pod wielkim wrażeniem tych teorii, które pozwoliły mu połączyć w ramach jednej filozofii jego rozterki teologiczne i przemożną skłonność do wszelkiej tajemnicy: tak zrodziło się sławne wolnomularstwo rytu egipskiego.

2. *Credo Cagliostra*

Uczyniwszy tych kilka uwag wstępnych pragnąłbym, aby każdy zachował w pełni zdolność osądu, nie kładę zatem nacisku na żadną informację, ani nie uciekam się do wybiegów na siłę popierających tę tezę. Istotna wydaje mi się uwaga F. Gentilego, według którego prawdziwa „tajemnica” Cagliostra tkwi nie tyle w postaci historycznej, ile w jej obrazie, jaki każdy nosi we własnej duszy. Nie chcąc jednak zmieniać barw owego obrazu, starałem się dotychczas utrzymywać to studium w ryzach racjonalnego myślenia, służąc możliwie obiektywną informacją. Cagliostro jest jednak „nieuchwytny” i (cytuję nadal Gentilego) „kiedy wydaje nam się już, że go schwytaliśmy, trzymamy i wyjaśnimy w końcu kim i czym był, wymyka się nam jak piskorz i zostajemy z pustymi rękami”. Nie pozostaje mi zatem nic innego, jak zasugerować środki służące osądowi – dostarcza ich sam Cagliostro na kilku nader istotnych, wspaniałych stronach; bezstronni krytycy dostrzegają zawartą w nich świadomość i wiedzę, świadczące o wysokim stopniu wtajemniczenia inicjacyjnego autora, którego nie może sobie przypisać żaden szarlatan, nie zdradziwszy się przy tym lub nie przecząc samemu sobie.

Stronice te zawarte są w dziełku, które krążyło po Paryżu w 1786 roku, kiedy Cagliostro został wmieszany w aferę naszyjnika królowej, a przytacza je Marc Haven w swoim dziele *Le Maître Inconnu* (Paryż 1912); cytowane są także we wstępie do *Rytuału Wolnomularstwa Obrządku Egipskiego*, o którym jeszcze wspomnimy.

Ezoteryczne i wolnomularskie znaczenie tego dokumentu opisał Arturo Righini (Ignis 1925), który go przetłumaczył i opatrzył komentarzem, precyzując, iż wiele ustępów tekstu odnosi się do wolnomularzy rytu szkockiego.

Pozostaje mi jedynie przytoczyć tekst dokumentu; postaram się też streścić komentarz Righiniego.

Nie należę do żadnej epoki, ani żadnego miejsca na ziemi; moja duchowa istota wie dzie swój żywot poza granicami czasu i przestrzeni. Jeśli nurzając się w myśli mojej cofam się w czasie, jeśli duch mój ściele się aż do granic świata bytów odległego od owego, który wy postrzegać możecie, staję się tym, kim stać się pragnę. Świadomie współuczestnicząc w bycie absolutnym, działanie moje prowadzę zależnie od okoliczności. Moje imię należy do mojej woli, gdyż jestem czelkiem wolnym; ten jest mój kraj, gdzie na mgnienie oka wstrzymuję mą wędrówkę. Możecie tedy szukać swych początków w dniu wczorajszym jeśli tego pragnienie; szukajcie oparcia w latach przeżytych przez przodków waszych, którzy wam byli obcy; szukajcie ich w dniu jutrzejszym, kierując się złudną dumą z chwały, która nigdy nie będzie waszym udziałem.

Od pierwszych słów Cagliostro podkreśla swoją niezależność od czasu i przestrzeni, odcinając się jasno i kategorycznie od rodzaju istnienia właściwego zwykłym śmiertelnikom, głosi też, że jest w pełni świadomy swojego uczestnictwa w bycie absolutnym. Podobnie jak byt absolutny, Cagliostro żyje poza czasem i przestrzenią. Poszczególne miejsca i wydarzenia istnieją dla niego równoległe i jednocześnie, dlatego od niego tylko zależy, czy stanie się tym, kim pragnie, w dowolnie wybranym miejscu. Kontynuuje swój wieczny żywot duchowy i jest wolny, ponieważ świadom jest, iż jest tym, kim jest. *Ego sum qui sum*, tak może powiedzieć jedynie ten, kto osiągnął nieśmiertelność duchową i cielesną dzięki dwóm kwarantantom, o których jeszcze będzie mowa. W kwestii relacji między czasoprzestrzenią a świadomością inicjowanego, twierdzą, że jasna wizja owych ograniczeń ludzkiej świadomości istotna jest dla każdego rodzaju inicjacji.

Po tym wstępie niech mi będzie wolno rozwinąć temat, przytaczając tu skromny wywód, jaki miałem możliwość sformułować przy innej okazji. Sedno zagadnienia polegało – podobnie jak obecnie – na ukazaniu, że czas i przestrzeń istnieją dopóty, dopóki nie zostaną usunięte z ludzkiej świadomości za sprawą śmierci fizycznej lub inicjacyjnej. Świadomość ludzka nie istnieje w czasie i przestrzeni ustalonych i absolutnych, trwających niezależnie od egzystencji jednostki; czas i przestrzeń istnieją w ludzkim umyśle.

Spróbuję wyjaśnić ten problem, cytując następujący przykład, wzięty zresztą bezpośrednio z dziedziny doświadczeń naukowych.

Koło roku 1970 dokonano pewnego niezwyklego eksperymentu: na dwóch jumbo-jetach umieszczono kilka zegarów zasilanych energią atomową, odznaczających się zatem niezwykłą precyzją, dokładniejszych od ruchu planety; obydwa samoloty wysłano następnie w lot wokół ziemi w przeciwnych kierunkach. Kiedy powróciły do bazy, zegary znajdujące się na pokładzie jednego samolotu wskazywały inną godzinę, niż te, które znajdowały się na pokładzie drugiego, mimo że przed startem zostały idealnie zsynchronizowane. Już Einstein dostarczył naukowego wytłumaczenia tego zjawiska, naru-

szając za sprawą teorii względności określone granice tego, co normalne i możliwe. W istocie, aż do owej chwili ludzie byli przekonani, że czas ma zawsze ten sam rytm, nawet jeśli zegary spieszą się lub późnią. Natomiast po Einsteinie pomiar czasu stał się względny, jako że według jego teorii miara czasu zależy od prędkości, z jaką się poruszamy, czas nie jest bowiem wartością absolutną.

W oczach naukowców zacytowany przykład poparł teorię Einsteina, czym jednak jest on dla nas?

Jeśli owe poruszające się samolotami zegary wskazywały inną godzinę, oczywiste, że czas i przestrzeń nie są odrębnymi pojęciami, muszą być ze sobą powiązane. A zatem punkty oddzielone od siebie wpływem czasu mogą spotkać się w przestrzeni i *vice versa* (w tym miejscu, nie otwierając nowego akapitu, proszę uniżenie pomyśleć o prorocत्वach, wizjach i przekazach mediumicznych Cagliostro).

Istnieje zatem świat, w którym rzeczy nie następują po sobie zgodnie z logiką następstwa w czasie. Znaczy to, że wydarzenia następują po sobie w swego rodzaju „czasie przestrzennym ciągłym”, w którym przed i po – skutek i przyczyna – nie są od siebie oddzielone, lecz stanowią część jednego obrazu, tego samego zbioru.

Ten świat istnieje realnie i konkretnie w umyśle inicjowanego, który nie należy do żadnej epoki ni miejsca, a jego istota duchowa trwa w swojej wiecznej egzystencji poza czasem i przestrzenią.

Powróćmy do zapisków Cagliostro:

Niejednego mam ojca: różnorakie okoliczności mego żywota odkryły przede mną w tej materii wielkie i poruszające prawdy; jednakże zagadka mego pochodzenia, jak i więzy łączące mnie z owym nieznanym ojcem są i pozostaną moim sekretem; niechaj ci, których przeznaczeniem będzie je odgadnąć i dostrzec, jako ja uczyniłem – zrozumią mnie i obdarzą szacunkiem. Co zaś się tyczy miejsca i godziny, w której uformowało się na tej ziemi moje ciało materialne, przed czterdziestu laty; co się tyczy rodziny, którą wybrałem w tym celu – nie chcę ich znać. Nie pragnę wspominać przeszłości, by nie zwiększać jeszcze ciężaru odpowiedzialności, jaka spoczywa na tych, którzy mnie poznali, albowiem jest napisane: «nie potrącaj ślepego». Nie narodziłem się z ciała ani z woli człowieka – narodziłem się z ducha.

Moje imię – to, które do mnie należy, to, które wybrałem, by pojawić się pośród was – tym imieniem mnie nazywajcie. To imię, które dano mi przy urodzeniu, to, które dano mi w mojej młodości, te, pod którymi byłem znany w innych czasach i w innych miejscach – porzuciłem je wszystkie, tak jak porzuciłbym niemodny już i nieużyteczny przyodziewek.

W tym niezbyt skomplikowanym fragmencie Cagliostro czyni aluzję – jak komentuje Righini – do rodzica, którego nie należy identyfikować z jego materialnym ojcem. Można by sądzić, że odnosi się do ojca, który ukształtował go duchowo, o czym jeszcze będziemy wspominać, ale w chwili obecnej, z braku dodatkowych argumentów, wolę nie formułować innych hipotez. Tak czy inaczej, zdaniem Righini’ego, Cagliostro – mówiąc o owym

nieznanym ojcu – czyni aluzję do bytu absolutnego, do „władcy duchowej hierarchii na ziemi”. Gentile tak komentuje ów fragment tekstu: „Nurzamy się w owej charakterystycznej dla czasów Cagliostro atmosferze przepojonej prawdziwymi i domniemanymi przesłaniami i rozkazami Nieznanych Przywódców, nawiązujących do wizji Króla Tego Świata”.

Konkludując, ten fragment wydaje się w całości odnosić raczej do odnowy duchowej w czasie kwarantann, niż tylko do narodzin inicjacyjnych, czy – jak by chciał Cagliostro – do wyboru inkarnacji – wspomina bowiem o narodzinach fizycznych jako o wcieleniu, które nastąpiło w sposób odbiegający od normy; jak sam powiada, nie było ono dziełem przypadku – sam wybrał swoją rodzinę.

Moja ostatnia krótka uwaga odnosi się do fragmentu, w którym autor mówi o imieniu, jakim pragnie być nazywany; wydaje mi się dosyć jasne, iż ma na myśli swoje imię inicjacyjne, nie zaś rzeczywiste:

Otom jest: jestem szlachcicem i podróżnikiem; mówię, a wasza dusza drży, rozpoznając pradawne słowa; głos jakowyś, który w was trwał, wszelako od dawna milczał, teraz odpowiada na moje wołanie; działał, a pociecha wraca do waszych serc, waszym ciałom przywracam zdrowie, a waszym душom nadzieję i śmiałość. Wszyscy ludzie są mymi braćmi; wszystkie krainy są mi drogą; przemierzam je, albowiem wszędzie Duch zstąpić może i odnaleźć do was drogę. Królów, których potęgą budzi moje zdziwienie, proszę jedynie, by udzielili mi tej gościny na swych ziemiach, kiedy na nie zawitam; gdy mi tej gościny udzielają – przybywam, czyniąc wokół siebie możliwie największe dobro; ale rychło ruszam w dalszą drogę. Czyż nie jestem szlachetnym wędrowcem?

Nie sądzę, by powyższe słowa wymagały szczególnej interpretacji, moim zdaniem jest to oczywista i dosłowna deklaracja wiary wolnomularskiej, to słowa brata do innych braci.

Jak południowy wiatr, jak jaśniejące światło Południa, które właściwe jest dla pełnej znajomości rzeczy i dla żywotnego związku z Bogiem, zmierzam na Północ, w stronę chłódów i mgieł, wszędzie zaś, którędy przejdę, zostawiam jakąś cząstkę siebie samego, szafując sobą samym i umniejszając się na każdym postoju; wszędzie jednakże zostawiam trochę jasności, trochę ciepła, trochę siły dopóty, dopóki ja sam nie zostanę pojmany i zatrzymany u kresu mego biegu, w godzinie, kiedy róża zakwitnie na moim krzyżu. Jam jest Cagliostro.

Autor wydaje się uparczywie powracać do symboliki wolnomularskiej: to właśnie na południowej stronie zasiadają w loży mistrzowie, to także w południe słońce świeci z największą siłą.

Cała jego pielgrzymka z Południa na Północ, w trakcie której szafuje swoją energią i trwoni siły, znalazła swój kres, kiedy w Rzymie zapragnął, by na krzyżu chrześcijaństwa zakwitła hermetyczna róża.

Czemu pragniecie czegoś ponadto? Gdybyście byli dziećmi Bożymi i gdyby dusze wasze nie były tak słabe i docieklive – dawno byście już rzecz całą pojęli! Ale wy potrzebujecie szczegółów, znaków, porównań: a zatem słuchajcie! Cofniemy się w daleką przeszłość, skoro tego właśnie pragniecie.

Każde światło pochodzi ze Wschodu; każda inicjacja pochodzi z Egiptu; ja także miałem trzy lata, jak i wy, potem siedem lat, potem zaś osiągnąłem wiek męski, począwszy zaś od owej chwili nie liczyłem już dłużej. Po trzykroć siedem czyni dwadzieścia jeden, a to jest pełnia ludzkiego organizmu.

W symbolice wolnomularskiej światło również pochodzi ze Wschodu; w tej symbolice zamyka się całość wypowiedzi o rytualnych etapach wieku ludzkiego. Trzy lata czeladnika, siedem lat mistrza, wiek męski, trzydzieści trzy – osiemnasty stopień (Różokrzyżowcy), wiek i więcej – trzydziesty stopień (Rycerz Kadosz), o czym wspomina mówiąc o własnym wieku „nie licząc już dłużej”; w końcu zaś, według niektórych rytuałów wydaje się, iż potrójna wielokrotność siedmiu to wiek Rycerza Wybranego Dziewięciu:

We wczesnym dzieciństwie cierpiałem na wygnaniu jak lud Izraela, poddany prawom posłuszeństwa i sprawiedliwości. Jednakże, podobnie jak lud Izraela otoczony był Boską opieką, podobnie jak Metatron czuwał nad ludu tego wędrowką, tak i nade mną czuwał potężny anioł stróż, kierował moimi czynami, oświecał mą duszę i odkrywał utajone we mnie siły. Był mi on mistrzem i przewodnikiem. Umysł mój formował się i krystalizował; stawiałem sobie pytania, rozmyślałem nad sobą i zyskiwałem świadomość tego wszystkiego, co mnie otaczało; odbyłem wędrowki, wiele wędrowek – krążyłem po drogach mych rozmyślań, przemierzałem czas i cztery kontynenty; kiedy jednak zapragnąłem zejść do korzeni mojego ja i wstąpić aż do Boga lotem duszy mojej, wówczas mój rozum zamilkł, bezsilny, i pozostawił mnie na pastwę domysłów. Miłość nieodparta, jaką budziło we mnie każde stworzenie, przyciągając do siebie, ambicja nieugaszona, głębokie poczucie moich praw do każdej rzeczy na ziemi i w niebie – popychały mnie i rzucały w objęcia życia; w walce, którą musiałem prowadzić przeciwko potęgom tego świata, stopniowo osiągałem świadomość mojej mocy, sfery jej oddziaływania, jej gry i jej ograniczeń; byłem opuszczony i kuszono mnie na pustyni; walczyłem z aniołem jak Jakub, walczyłem z ludźmi i demonami, a owe ostatnie, przeze mnie pokonane, odkryły przede mną tajemnice świata ciemności, tak, bym nigdy nie mógł zabląkać się na jedną z tych dróg, skąd nie ma powrotu.

Klucz do odczytania tego tekstu wydaje się spoczywać w opisie losu Cagliostro, realizującego się na mocy prawa „posłuszeństwa i sprawiedliwości”.

Wiadomo, iż „królem sprawiedliwości” i kapłanem na wieki jest według tradycji hebrajskiej Melchizedech, król Salemu, kapłan Elohim, „najwyższy”, stojący wyżej od Abrahama, który z jego właśnie rąk przyjął błogosławieństwo; do obrządku Melchizedecha należy także Jezus, o którym mówi się jako o kapłanie w obrządku Melchizedecha.

Biorąc to pod uwagę, Righini stara się utożsamić z ową postacią osobę „jedyne go i nieznanego” ojca, o którym wspomina Cagliostro, dodaje zatem: „Potwierdzając swą przynależność i zależność od owego obrządku Melchizedecha, Cagliostro potwierdza tym samym swoją regularność inicjacyjną i to są właśnie może owe tajemnicze więzy, łączące go z jego jedynym ojcem”. Poza wszystkim miecz i waga (posłuszeństwo i sprawiedliwość) pojawiają się w ikonografii chrześcijańskiej w ręku Archanioła Michała. W Kabale więzy werbalne między imieniem Michael, a słowami Maleach

(anioł) i Melech (król) potwierdzają odniesienie do Melchizedecha. Cagliostro, poddany prawu „posłuszeństwa i sprawiedliwości”, ma za opiekuna anioła, porównywanego do Metatrona, do obecności Boga. W osobie Metatrona łączą się „rzeczywista obecność boskiej istoty” (Szechima) i Micheasz, wielki kapłan, który uosabia ofiarę i całopalenie przed obliczem Boga.

Biorąc pod uwagę te odniesienia, słowa Cagliostrowa wydają się nabierać jasnego znaczenia, jednakże określenie „prawo posłuszeństwa i sprawiedliwości” skłania mnie, bym spróbował innego rodzaju spekulacji, dopraszając się łaski Braci, którym dobrze znana będzie przywołana przeze mnie symbolika.

W moim mniemaniu Doskonałość wolnomularska jest jedynie fundamentem stopniowego, dynamicznego rozwoju w stronę uniwersalnego prawa Przeobrażenia i Miłości, bezpośredniego poznania i doświadczenia Prawdy. Chcąc osiągnąć ten cel, należy przekształcić żalosne stawanie się człowieka w codzienną egzystencję heroiczną, zwłaszcza za sprawą poznania samego siebie i dzięki organizowaniu się w celu wykonania „pracy”.

W tej kwestii odwieczne rytuały mówią, że trzech Braci tworzy Łożę Podstawową, pięciu – Łożę Sprawiedliwą, siedmiu – Łożę Sprawiedliwą i Doskonałą.

Oznacza to, iż Łoża Podstawowa, symbolizowana przez Trójkę – to człowiek myślący, którego tworzą trzy czynniki związane z ciałem, duszą i duchem. Taka Łoża, czy taki człowiek – co stanowi jedno – symbolizowana jest za pomocą trójkąta, a rządzi nią Słońce, Księżyc i Merkury (w człowieku muszą zatem współistnieć elementy: pozytywny, negatywny i równoważący, czyli Ogień, Woda i Powietrze).

Człowiek, a zatem i Łoża osiąga wiedzę o sobie samym, kiedy wyżej wymienione elementy (Słońce, Księżyc i Merkury) wzbogacają się o Siłę i Piękno. Łączy się z tym poznanie prawa binarnego, ze wszystkimi tego konsekwencjami i efektami. Taką Łożę możemy przedstawić za pomocą pięcioramiennej gwiazdy, rządzi ją także Wenus i Mars.

Na koniec Człowiek panujący nad prawem binarnym osiąga Doskonałość dzięki umiejętności zachowania równowagi między przeciwstawnymi biegunami, poddaje się Sprawiedliwości i Posłuszeństwu, zachowując przy tym swoją wolną wolę. Taką Łożę przedstawia gwiazda siedmioramienna, a rządzi ją Słońce, Księżyc, Merkury, Wenus i Mars, a ponadto jeszcze Jowisz (Sprawiedliwość) i Saturn (Posłuszeństwo).

Otóż, moim zdaniem, możemy zinterpretować wszystkie cierpienia opisane powyżej przez Cagliostrowa, jako efekty wysiłku człowieka pracującego nad realizacją swojego Ja i Bytu w sobie, w celu pogłębienia własnej świadomości, by móc następnie osiągnąć różne stopnie inicjacji, a ostatecznie – jeszcze żyjąc na tym świecie – zdobyć prawdziwą wiedzę i dotknąć transcendencji.

Zamykając ów nieco przydługi nawias, przerywający analizę tekstu Cagliostrowa, musimy zanotować ostatnią uwagę na temat oczywistej aluzji, zawartej w opisie symbolicznych wędrówek w cztery strony świata, odpowiadaj-

ące czterem stronom świątyni. Pustynia, o której wspomina autor, wydaje się jasno odwoływać do poczucia duchowej samotności, opuszczenia i smutku, uczuć ogarniających człowieka, który, tracąc poczucie własnej wielkości, staje przerażony wobec oszalałającej, acz niebezpiecznej, próby V.I.T.R.I.O.L. [dawna dewiza różokrzyżowców, a zarazem napis na ścianie w izbie rozmyślań *Visita Interiora Terrae, Rectificandoque, Invenies Occultum Lapidem* – przyp. tłum.]. W owym stanie samotnej rozpacz – powtórzmy wniosek za Righinim – nie istnieje żaden powód, ludzki czy boski, by trzymać się takiego lub innego postępowania. Kiedy jednak człowiek osiągnie swój cel, nic nie może sprowadzić go na manowce, staje się bowiem doskonały pod względem moralnym (pierwsza kwarantanna), poznaje dobro i zło, nie może zatem zablądzić na owe drogi, skąd nie ma powrotu, wiodące wprost ku owym „ludom potępionym”, ku „pustym progom” Dantego:

Pewnego razu – po tyluż wędrówkach! – Niebiosą pobłogosławiły mym wysiłkom: wspomniały na swego sługę; odziany w ślubny strój doznałem łaski i przyjęto mnie przed oblicze Pana jako przyjęto Mojżesza. W owej chwili nadano mi nowe imię i niespotykaną misję. Wolny, i pan mego życia, miałem jedynie na celu wykorzystać je na chwałę Bożą. Wiedziałem tedy, iż wspierałby On wszelkie moje słowa i uczynki jako i ja wspierałem jego słowa i jego królestwo na tej ziemi. Istnieją tedy tacy, którzy nie mają anioła stróża; ja sam do nich należałem.

Oto moje dziecinne lata i czas młodości, o które pytają wasze niespokojne umysły wieści spragnione; jednakże czy trwało to tyle a tyle lat, czy działo się to w ojczyźnie ojców waszych, czy w innych stronach – co za różnica? Czy nie jestem człowiekiem wolnym? Wydadźcie sąd o mych obyczajach, zatem o mych uczynkach; powiedzcie, czy są dobre i czy widzieliście kiedy większą moc, a nie tracicie się moim pochodzeniem, rangą czy wiarą.

A gdyby ktoś z was, podczas dogodnej chwili, w czas podróży dotarł na ziemię Orientu, gdzie się narodziłem, niechaj ów wspomni mnie tylko, niech wypowie głośno moje imię, a sługi ojca mego rozewrą przed nim bramy miasta świętego. Niechże człek ów powróci potem między was i niech powie, iż niesłusznie cieszyłem się między wami kłamliwą sławą; czym zabrał z domostw waszych rzecz jakowąś, która by do mnie nie należała?

Na koniec – po wielu latach i wielu podróżach, których symboliczny wymiar jest już dla nas jasny – wysiłki pozwalają osiągnąć cel. Oto strój ślubny na „mistyczne zaślubiny”, obecne w tradycji mistyki i *Kabały*; zgodnie z obyczajem wtajemniczenia porzucić należy dotychczasowe imię; następują nowe narodziny do życia bez anioła stróża, uświęcone i przepojone duchem Wielkiego Dzieła.

3. System wolnomularstwa obrządku egipskiego

System wolnomularstwa rytu egipskiego przedstawiony został w *Rytuale*, którego oryginał wydano w Nicei w 1948 roku, w opracowaniu Marca Havena i Daniela Nazira (Editions des Cahiers Astrologiques).



Emblemat Cagliostro

Wydaje się jednak, że oryginalny manuskrypt (podarowany Loży „Mądrość Tryumfująca”) został zagubiony, a Haven przytoczył zeń kilka fragmentów spisanych przez niejakiego Romanda, pochodzącego z Lyonu. Spośród dwóch zachowanych i zweryfikowanych kopii jedną zagubiono, druga przetrwała, obarczona licznymi modyfikacjami i błędami.

Pośród wielu dokumentów, które Cagliostro stracił w chwili, gdy go zatrzymano na rozkaz inkwizycji, był tenże tekst *Rytuału* (prawdopodobnie oryginał w języku francuskim), który, podobnie jak reszta, został spalony na rzymskiej Piazza della Minerva *coram plaudente populo*. Święte Officjum zatroszczyło się jednak, by dokonać zeń przekładu na język włoski – jak wynika z manuskrytu 245 – który tkwi, być może, do dzisiaj w archiwum Watykanu, razem z oryginalnymi dokumentami procesu. W manuskrypcie przytoczono wiele ustępów oraz skrupulatne streszczenie *Rytuału*.

Obrządek egipski – w dwóch formułach, kobiecej i męskiej – wpisuje się w ramy takiej wizji wtajemniczenia – nieobcej zresztą wolnomularstwu – której kołem napędowym jest spełnienie „małych arkanów”, dzięki czemu człowiek „upadły” i „zwyrodniały” odzyskuje stan „ludzki”, naturę Człowieka godnego tego określenia.

„Spełnienie – według Cagliostora – przebiegało w trzech etapach (uczeń, czeladnik, mistrz), podczas których głównym osiągnięciem było poznanie samego siebie, a także materii, z której zbudowany jest Wszechświat; końcowym efektem było całkowite panowanie nad własnym ciałem i duchem – można było wówczas trzymać na wodzy swoje reakcje i uczucia, kontrolować przyjemności i przykrości, zdobywając tym samym spokój wewnętrzny i zewnętrzny bezruch”.

Po tej wstępnej fazie następowało spełnienie innego rodzaju, które nie odbywało się już na terenie Loży – do tego celu służył specjalny budynek. Spełnienie owo polegało na realizacji „wielkich arkanów” – odnowie duchowej i fizycznej (słynne kwarantanny).

Wszyscy adepci zobowiązani byli do przestrzegania sześciu przykazań, którymi były: miłość do Boga; szacunek dla władcy, religii i prawa; miłość bliźniego; wierność i oddanie Obrządkowi oraz całkowite podporządkowanie się regułom rytuału i poddanie się trzem nakazom – „pełna szacunku” tolerancja „powszechnemu charakterowi wszystkich religii, godności ludzkiej i pragnieniu dobra pod każdym niebem”, tajemnica „siły milczącej medytacji, klucza do każdego działania inicjacyjnego, zasady antycznych misterii”; szacunek dla rodziny „wielkiej prawdy alchemików, którzy wiedzą, iż zawarto w niej sekret boskiego aktu stworzenia”.

Z inicjacyjnego punktu widzenia szczególne znaczenie mają w rytuale wolnomularskim rytu egipskiego dwie duchowe kwarantanny, które – jak już wspominaliśmy – miały na celu wspomóc doskonałość moralną i fizyczną.

Gentile słusznie zauważa, iż „dosłownie rzecz ujmując – odnowa, obiecana po odosobnieniu trwającym czterdzieści dni, które miały być poświęcone

przetworzeniu ciała i sublimacji duszy – miała w sobie coś niezwykłego, a pod pewnymi względami wręcz makabrycznego”.

Jak zwykle bardziej interesująca wydała się nam interpretacja Righiniego, który odwołuje się do dokumentów przytaczanych przez *Manuskrypt 245*, co pozwoliło mu przeprowadzić porównanie z komentarzami inkwizycji.

Proponuje hermetyczny klucz analizy, ponieważ zgodnie z tradycją hermetyczną wspomina się o *acqua pluvialis* (w związku z dietą zalecaną w trakcie kwarantanny), czy o rosie wydzielanej przez Drzewo Życia, która według tradycji kabalistycznej ożywia umarłych.

Nie jesteśmy w stanie przedstawić krok po kroku całego rytuału kwarantanny, winni jesteśmy jednak opisać kilka jej fragmentów, zawierających szczególnie ważne i charakterystyczne elementy.

Pierwsza kwarantanna, która miała na celu osiągnięcie doskonałości moralnej, nakazywała kandydatowi, by odizolował się w pobliżu góry, nazywającej się Synaj lub Syjon; na owej górze zbudować miał pawilon liczący trzy piętra, z jedną izbą na każdym z nich. W tym miejscu podane są wymagane rozmiary i sposób urządzenia budynku; w końcu trzynastu mistrzów zamykało się w pawilonie i pozostawało tam przez czterdzieści dni. Każdego dnia sześć godzin poświęcali medytacji, trzy modlitwie na konsekrację narzędzi i przygotowanie tzw. czystej karty (*carta vergine*). Pozostałe sześć godzin odpoczywali i składali ofiary Bogu, dziesięć przeznaczyli na odpoczynek. Trzydziestego dnia kandydat otrzymywał w darze od aniołów specjalne hasło i pieczęć zawierającą święty ogień. Próba miała się ku końcowi, a sam kandydat stawał się dzięki niej mędrce doskonałym.

Druga kwarantanna, która miała odmłodzić i doprowadzić do doskonałości cielesnej, rozpoczynała się w dzień pełni księżycowej w maju. Kandydat udawał się na wieś w towarzystwie asystenta i poddawał się zalecanej diecie (chleb, zioła, sałata, środki przeczyszczające i woda deszczowa). Po szesnastu dniach puszczano mu krew, po czym połykał rano i wieczorem ziarenko Materii Pierwotnej. Następnego dnia podwajał dawkę i powiększał ją następnie aż do trzydziestego drugiego dnia, kiedy o zachodzie słońca po raz kolejny puszczano mu krew. Następnego dnia kładł się i połykał ziarenko Materii Pierwotnej, dzięki której Bóg tchnął życie w Adama. Następnie kandydat zaczynał pocić się i wypróżniać, potem, wyczerpany, popadał w omdlenie. Po ocuceniu przenosił się na inne posłanie i pokrzepiał się wywarem z wołowiny i orzeźwiających ziół. Następnego dnia przyjmował kolejną dawkę Materii Pierwotnej, rozpuszczonej w filiżance rosołu. Powtórnie zaczynał pocić się i wypróżniać. Ogarniała go silna gorączka, podczas której tracił skórę, wypadaly mu włosy i zęby. Trzydziestego piątego dnia – jeśli chory czuł się na siłach – mógł zażyć letniej kąpieli. Następnego dnia wypijał ostatnią dawkę Materii Pierwotnej, rozpuszczoną w kieliszku starego, mocnego wina, i zasypiał; wówczas odnawiała się jego skóra, odrastały mu włosy i wyrzynały zęby. Trzydziestego ósmego dnia kandydat brał

kolejną kąpiel w zwykłej wodzie, zmieszanej z saletrą, po owej kąpeli ubierał się i przechadzał po pokoju. Trzydziestego dziewiątego dnia zażywał dziesięć kropli eliksiru Wielkiego Mistrza, zmieszanych z dwiema łyżkami czerwonego wina i na koniec, czterdziestego dnia, opuszczał dom odmłodzony i w doskonały sposób przeobrażony.

Cagliostro – jak zaznacza Righini – trzyma się dokładnie ortodoksyjnej linii tradycji inicjacyjnej, a jego kwarantanna jest powtórzeniem pobytu Mojżesza na górze Synaj, Jezusa na pustyni, Lucjusza w *Złotym osle* (przygotowania do wtajemniczenia Ozyrysa), traktatu alchemicznego *De alchimia dialoghi* z 1548 roku (gdzie pośród siedemdziesięciu czterech propozycji wspomina się o czterdziestodniowej fazie *nigredo*, która poprzedza pojawienia się czerwieni i bieli). Cagliostro powtarza także obyczaje chrześcijaństwa (wielki post przed Wielkanocą), Ramadanu, odwołuje się do słów *Koranu*, który podobnie, jak księga *Exodusu*, wspomina o „oddaleniu się” Mojżesza.

Liczba czterdzieści, przyjęta jako termin trwania każdej kwarantanny, związana jest z odnową w tradycji judeochrześcijańskiej, pogańskiej i hermetycznej. Okres regeneracji człowieka trwa czterdzieści dni, podobnie czas rozwoju płodu ludzkiego – czterdzieści tygodni (dziesięć miesięcy księżycowych).

Nie należy oczywiście traktować dosłownie owych czterdziestu dni, niemniej ich symbolika ma szczególną wagę.

Righini zwraca ponadto uwagę na związek między „izbą środka” w pawilonie pierwszej kwarantanny i „izbą mistrza”. „Izba środka” usytuowana była pomiędzy dwoma pozostałymi. Zarówno ten fakt, jak i jej nazwa świadczą o tym, że mamy do czynienia z symbolem muratorów świątyni wewnętrznej, analogicznym do nazwy, jaką kandydat powinien był nadać górze: Synaj lub Syjon. Tak właśnie nazywała się góra, na której wzniesiono świątynię jerozolimską króla Salomona, zbudowaną według tradycji mularskiej przez Hiramą; tę właśnie, o którą walczyli templariusze, tożsamą ze Świątynią odbudowywaną przez wolnomularzy.

Kolejne podobieństwo, o którym warto wspomnieć, to Pięciokąt (Czysta karta). Związany jest on z pentagramem, czyli Gwiazdą płomienistą wolnomularstwa, pentagramem Agryppy lub z pitagorejskim znakiem *pentalfa*. Nie trzeba podkreślać, że nawiązujemy nadal do „spełnienia wewnętrznego”.

Zastanówmy się zatem nad kolejną kwarantanną, która – jak wspominałem – zapewnia doskonałość cielesną. Kiedy kandydat ukończy pierwszą kwarantannę, pragnie jedynie „doskonałego odpoczynku”, by móc osiągnąć nieśmiertelność i powiedzieć o sobie: *Ego sum, qui sum*.

Wraz z drugą kwarantanną doskonała moralność i cnota zmieniają się – jak powiada tekst – w prawdziwą nieśmiertelność, darowaną jeszcze za życia ziemskiego. Nie ma już sensu mówić o śmierci, można zostać na tym świecie w nieśmiertelnym ciele, jak o tym świadczą przykłady Henocha, Mojżesza

i Eliasza; a nawet jeśli ciało umrze, w deifikowanej świadomości nie zachodzi żadna zmiana.

Akt ten – w połączeniu z drugą kwarantanną – wydaje się najważniejszym problemem do rozwiązania: jak należy rozumieć nieśmiertelność, do której odwołuje się Cagliostro.

Logiczne, iż mówiąc o nieśmiertelności, pierwszą rzeczą, jaka nam przychodzi na myśl, jest ciągłość ludzkiej osobowości (świadomości człowieka, który może co najwyżej przenieść się do raju lub na pola elizejskie, albo do siedziby olimpijskiej czy do Walhalli, by mógł wielbić Pana, od którego czuje się oddzielony). Jasne, iż Cagliostro i Święte Oficjum, mówiąc o nieśmiertelności, nie mieli tego samego na myśli.

Nieśmiertelność, o której mówi Cagliostro, nie jest tym, za co powszechnie uchodzi; to prawdziwa nieśmiertelność, na mocy której człowiek utożsamia się z Bogiem i wówczas jedynie może stwierdzić: *Ego sum, qui sum*, co znaczy, iż osiągnął ów stan określany mianem zbliżenia się do Boga (*indiamento*), do którego prowadzi droga wtajemniczenia. Jak wspominałem wcześniej, stan ten jest „uzyskaniem bezpośredniej wiedzy i doświadczeniem transcendencji podczas trwania człowieka na tym świecie materialnym”, to *cognitio Dei experimentalis* Tomasza z Akwinu – empiryczne poznanie Stwórcy poprzez ściśle określone, intensywne i zasadnicze doświadczenie, pozwalające na bliski kontakt bytu ludzkiego z Bogiem.

Tomasz z Akwinu używał określenia *cognitio Dei experimentalis* do zdefiniowania mistyki, która – według Rufusa Jonesa – jest postacią wiary religijnej, polegającą na dosłownie pojmowanym związku z Bogiem; na bezpośrednim i prawie namacalnym odczuwaniu boskiej obecności.

W tym miejscu pozwolę sobie wysnuć wniosek, że jeśli interpretacja Cagliostrowa jest trafna – a analizowaliśmy jego słowa, sugestie i komentarze – możemy stwierdzić, iż był on bliski wizji wolnomularstwa, postrzeganego jako szkoła iluminacji, gdzie poprzez symbol, mit i rytuał – „podstawy” wywodzące się z tradycyjnego nauczania – rozwija się umysłowość intuicyjną, pozwalającą zrozumieć, wręcz utożsamiać się z utajoną rzeczywistością metafizyczną. Za pomocą bezpośrednich przeżyć, odczuwanych, wypróbowanych i zaakcentowanych przez człowieka, jego umysłowość intuicyjna – podobnie jak Mistyka – pomaga mu zdobyć wiedzę empiryczną, prowadzącą do poznania samego siebie i Bytu w sobie. Wiedza taka ułatwia bliski kontakt z rzeczywistością metafizyczną, elementem transcendencji, który istnieje w każdym z nas, podobnie jak w każdej cząsteczce otaczającego nas świata.